



## LUDWIK BANACH

Dnia 18 lipca 1947 r. w Bydgoszczy, sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Bydgoszczy z siedzibą w Bydgoszczy, w osobie sędziego K. Gąsiorowskiego, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Ludwik Banach
Wiek	30 lat
Imiona rodziców	Franciszek i Katarzyna
Miejsce zamieszkania	Bydgoszcz, [...]
Zajęcie	mechanik okrętowy, handlowiec
Karałość	niekarany
Stosunek do stron	w stosunku do podejrzanych obcy

---

Od 29 sierpnia 1941 do 30 kwietnia 1944 r. przebywałem w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, kolejno na różnych blokach, początkowo na 11., później na 19a, następnie na 18a, potem na bloku 7., na 24., 4a, 13a i wreszcie na bloku 25. Do Oświęcimia zostałem przywieziony z Bydgoszczy przez Poznań, gdzie przebywałem przez dziesięć dni w areszcie przy prezydium policji. Aresztowany zostałem w Bydgoszczy jako posądzony o sabotaż i antyniemiecką propagandę. Byłem przesłuchiwany w gestapo, żadnej rozprawy przeciwko mnie nie urządzono, doręczono mi tylko *Schutzhaftbefehl*.

Do obozu zostałem dostarczony wraz z grupą więźniów składającą się z 48 ludzi, część z nich pochodziła z Bydgoszczy, nazwisk sobie nie przypominam. Po przyjeździe otrzymałem nr 20 317. Grupa, która przyjechała wraz ze mną, została osadzona na różnych blokach, ja zostałem skierowany na 11., gdzie była tak zwana *Strafkolonna* [*Strafkolonie*], czyli kompania

karna. Wszyscy należący do tej kompanii byli oznaczeni czarnym kółkiem. Na bloku 11. było około 800 więźniów. Skierowanie moje na blok 11. – karny – zostało spowodowane, jak mi się wydaje, przez to, iż pochodziłem z Bydgoszczy. Do 11. bloku przeznaczył mnie *Lagerführer* Fritz po przejrzeniu mych akt, przy czym odstawił mnie na bok i zaczął się nade mną znęcać, bijąc mnie i grożąc, że tam długo nie pożyję.

Poza tym, rzuciwszy okiem przy tej okazji na akta, które *Lagerführer* miał w rękę, zauważyłem napis w języku niemieckim *Rueckar nicht erwünscht*. Była to sobota. Następnego dnia było ogólne czyszczenie. W poniedziałek udaliśmy się na pracę przy piasku, skąd uciekł jeden z więźniów politycznych z mojej dwudziestki, niejaki Nowaczyk. W związku z tym cała karna kompania została odtransportowana na blok, po południu poszła na pracę, na bloku pozostawiono tylko 19 z tej dwudziestki, do której należał zbiegły.

Do dnia następnego zamknięto nas do bunkra. Następnego dnia nagich wyprowadzono nas do łaźni, gdzie każdemu z nas na udzie kopiiowym ołówkiem wypisano jego numer. Koledzy moi, którzy jako dłużej przebywający więźniowie orientowali się już w stosunkach, doszli do wniosku, iż zostaniemy rozstrzelani. Ustawiono nas na korytarzu na bloku w rzędzie po czym przybył *Lagerführer* Fritz, przejrzał nas. Zwrócił uwagę na mnie, ponieważ wyróżniałem się dobrym wyglądem w stosunku do pozostałych. Zapytał się mnie, jak długo przebywam w obozie. Gdy mu powiedziałem, że dopiero dwa dni, odrzekł w języku niemieckim: „Ten może jeszcze dłużej popracować.” Następnie namyślił się i powiedział do *Blockführera*, o którym wiem, że już nie żyje, gdyż zmarł na tyfus: „Tym razem weźmiemy tylko dziesięciu.” Po czym wybrał dziesięciu lepiej wyglądających, między innymi i mnie, i pozostawił nas na bloku. Dziesięciu pozostałych rozebranych, wraz z rzeczami, odesłał do bunkra. Poza tym słyszałem jeszcze, jak *Lagerführer* powiedział do *Blockführera*, że tym razem będzie inaczej zrobione. Po pół dnia nas dziesięciu oraz jeszcze kilku innych pozostawionych z karnej kompanii otrzymało polecenie od *Fritscha*, *Schutzhaftlagerführera*, wyniesienia z całego bloku 11 łóżek na strych. W czasie tej pracy podsłuchiłem rozmowę SS-manów, z której wynikało, iż zostanie dostarczonych do obozu około 800 rosyjskich oficerów NKWD. Ponadto od starszych więźniów karnej kompanii słyszałem, jak mówiono, że ci oficerowie będą zamorzeni głodem. Tegoż dnia wszyscy mieszkańcy bloku 11. zostali przeniesieni na blok 5a, który był jeszcze w budowie. Tam przebywaliśmy trzy dni, chodząc do pracy.

W tym czasie zostałem wraz z kilkudziesięcioma innymi kolegami zabrany na blok 11. celem oczyszczenia go z trupów. Nadzorował tę robotę *Oberscharführer* Gehring, podobny do tego, którego przedstawia okazana mi fotografia (okazano fotografię nadesłaną przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie przy piśmie z dnia 7 lipca 1947 r. N.586/47), jednak ten na fotografii wydaje mi się młodszy i ponadto jest to zwykły SS-man, tamten był *Oberscharführerem*. Po wejściu na blok ujrzałem straszliwy widok. Leżały tam zwłoki ok. 800 Rosjan w mundurach wojskowych drelichowych, bez odznak, jednak niejeden z nich miał przy sobie legitymację. Ja języka rosyjskiego nie znam, lecz wraz ze mną byli koledzy, którzy ten język znali i mówili mi, że z legitymacji wynikało, że byli to oficerowie, o stopniach jak sobie przypominam, lejtnanta, pułkownika itp. Przy wejściu dano nam maski gazowe. Zwłoki były sine, widać było ślady krwotoku przez usta i nos. Na podłodze w tym bloku leżały, zdaje się kawałki rozdrobnionego korka, ponadto kawałki czegoś zielonego w kształcie i rozmiarach jakby cukierków. Wreszcie stały na podłodze puszki czy blaszane, czy z tektury z napisem *Gas*. Zwłoki wynosiliśmy na podwórze, skąd inni więźniowie wywozili je wozami do krematorium. Było to 5 września 1941 r. Po oczyszczeniu bloku cała karna kompania wróciła na swój blok. Dodaję, że w liczbie tych 800 zagazowanych było 120 więźniów politycznych Polaków z obozu, między którymi było i tych 10 z karnej kompanii skazanych za ucieczkę Nowaczyka.

W późniejszym czasie byłem brany do uprzątnięcia przy większych egzekucjach. Do 11 listopada 1941 r. rozstrzeliwania odbywały się salwami. Egzekucje te odbywały się w ten sposób, iż wyprowadzano skazanych ze związanymi z tyłu drutem rękami pod ścianę, tak zwaną czarną. Ustawiani byli przodem do ściany i sześciu SS-manów jednocześnie do nich strzelało. Egzekucję taką widziałem z okna pierwszego piętra z bloku 11., z pokoju trzeciego, gdzie przebywałem jako komendant tego pokoju. W tym czasie nie pozwalano nam po tej stronie przebywać, jednak wbrew zakazowi ukradkiem tam wchodziłem. Pierwsza egzekucja przy pomocy broni małokalibrowej odbyła się 11 listopada 1941 r. Widziałem ją z tego samego miejsca. Odbyła się w ten sposób, iż więźnia przyprowadzano rozebranego, ze związanymi rękoma, z numerem wypisanym na udzie, podprowadzano pod ścianę i *Rapportführer* Palitsch strzelał doń z karabinka małokalibrowego w tył głowy. Egzekucje takie odbywały się pojedynczo. Asystował przy nich lekarz, *Lagerführer* i *Lagerkomendant*. 11 listopada 1941 r. zostało w ten sposób zgładzonych 80 Ślązaków przywiezionych z Mysłowic, którzy poprzednio przebywali

w bunkrze. Od tego dnia egzekucje takie odbywały się codziennie, rozstrzelanych bywało trzech, czterech, czasem dwudziestu.

W 1942 r., gdy *Lagerführerem* był już Aumeier, broń małokalibrowa została ulepszona. Dobudowany został magazynek na 25 strzałów i wykonawca nie potrzebował ładować za każdym razem naboju jak poprzednio, tylko repetował. W związku z tym pod ścianę podprowadzano po dwóch skazańców i wykonawca egzekucji po zastrzeleniu jednego repetował karabinek i natychmiast strzelał do drugiego. Strzelano z odległości 20 cm, strzału prawie nie było słychać. Zwłoki usuwali więźniowie z rewiru, którzy następnie wywozili je do krematorium. Czasami przy egzekucjach były czynne dwa karabinki i wówczas pod ścianę doprowadzano po czterech więźniów.

Najbardziej masowe egzekucje odbywały się w święta narodowe jak 11 Listopada, 3 Maja.

Rozstrzeliwane były również dzieci i kobiety, i to nie tylko z obozu, ale i przyprowadzane z wolności. Miałem kilkakrotnie okazję zapytania się oczekujących na egzekucję – którzy zresztą nie wiedzieli o tym, że są skazani – i pytałem się ich, za co siedzą. W pewnym wypadku kobieta zapytana przeze mnie, za co siedzi, powiedziała mi, że za to, iż dała narzeczonemu paczkę papierosów R6, które zabrała ze składu, w którym pracowała. Widziałem, jak później została rozstrzelana.

Widziałem także kilkakrotnie, jak zostały rozstrzelane rodziny zbiegów z obozu, składające się z ojca, matki, żony, dzieci.

Przy rozstrzeliwaniu matki z małym dzieckiem widziałem, jak strzelono najpierw do dziecka, które matka trzymała na ręku, a następnie – podczas gdy matka krzyczała – strzelono do niej.

Wszystkie egzekucje odbywały się na podwórzu bloku 11.

Odbywały się one albo przed południem, albo po południu, przy większych egzekucjach i cały dzień. Na ogół jednak wybierano godziny, w czasie których więźniowie byli przy pracy. Ja do pracy nie chodziłem w związku z przydzieloną mi funkcją sprząającego na bloku.

W marcu 1942 r., za czasów *Lagerführera* Aumeiera, została na podwórzu bloku 11. ustawiona przenośna szubienica. Składała się ona ze skrzyni z klapą oraz właściwej szubienicy. Egzekucje odbywały się w ten sposób, iż skazaniec musiał wejść na skrzynię,

następny skazaniec musiał poprzedniemu założyć pętlę i pocisnąć hebel, który powodował otwarcie klapy, w którą skazany wpadał. SS-mani nigdy nie zakładali sami pętli, tylko używali do tego przeznaczonych na powieszenie.

Mniej więcej w listopadzie 1942 r. zjechało się do Oświęcimia kilkudziesięciu wyższych oficerów gestapo i SS podobno z Berlina i wówczas Höß oraz *Lagerführer* zaprezentowali im wszystkie sposoby egzekucji. Odbędzie się to około godziny 9 wieczorem. Więźniowie byli wówczas na bloku, lecz zostali przegnani na drugą stronę, od strony podwórza nikomu nie wolno było się znajdować. Ukradkiem obserwowałem przez okno tę egzekucję, nie sam nawet, kilku innych więźniów również wraz ze mną patrzyło. Widziałem, jak przyprowadzono 12 kobiet i 24 mężczyzn w ubraniach cywilnych, prawdopodobnie z Mysłowic. Poprzednio (byli oni już po południu przyprowadzeni) pytałem się ich, przechodząc, co im zarzucają – odpowiedzieli mi, że szpiegostwo. Najpierw rozstrzelano jedną z kobiet, do której mówiono, używając wyrażenia *spion*. Poprzednio w obecności tych oficerów bito ją na podwórzu. Następnie rozstrzelano pozostałe kobiety, uprzednio rozebrane do koszuli. Później odbyła się egzekucja mężczyzn przez powieszenie. Na podwórzu były ustawione wtedy pale, które służyły do wieszania więźniów na tak zwanym słupku, szubienic użyto wtedy dwóch. Pali było przygotowanych 12, lecz ich tego dnia nie używano. Więźniowie byli wieszani kolejno przez następnych, ostatni został powieszony przez *Oberscharführera* Gehringa.

Gdy następnie zwłoki te leżały na podwórzu i nikogo nie było, poszedłem do łaźni i zbadałem rzeczy kobiety, która została rozstrzelana pierwsza. Znalazłem w jej rzeczach, które leżały w łaźni, dokument, z którego wynikało, iż jest ona obywatelką amerykańską zamieszkałą w Monachium. Nazwiska jej obecnie dobrze sobie nie przypominam, brzmienie jego podobne jest do Steinfeld albo coś w tym rodzaju.

Na polecenie blokowego z 11. bloku rzeczy te następnie odnosiłem do *Efektenkammer*, lecz innych dowodów już nie widziałem.

Poza tym pozbawiano życia więźniów Oświęcimia przez skazywanie ich na śmierć głodową w bunkrze. Zwykle było to w związku z jakimiś wykroczeniami na terenie obozu, jak na przykład kradzież żywności z magazynów SS-mańskich. Oprócz tego na terenie obozu odbywały się tortury, które stosował wyłącznie *Unterscharführer* Lachman z oddziału politycznego. Tortury te polegały na wieszaniu więźnia na łańcuchu na słupku, ze związanymi

w tył rękami, właśnie za te związane ręce. Początkowo wisiał on w powietrzu, później opadał i dotykał ziemi tylko czubkami stóp. Wieszanie takie trwało godzinę. Często słyszałem krzyki torturowanych, którzy nie mogąc znieść tortur, przyznawali się do zarzucanych win, a po zdjęciu często zaprzeczali. Powodowało to wieszanie powtórne, obostrzone w ten sposób, iż więźnia ciągnięto łańcuchem za nogi, tak że wisiał prawie poziomo.

Pewnego razu widziałem, jak doprowadzono do obozu 42 Żydów. Przyjmował ich *Blockführer* Gehring, obecny był przy tym i *Unterscharführer* Kaduch. Z rozmowy ich usłyszałem, iż szkoda tracić na nich papieru, bo i tak pójdą do krematorium. Zostawiono ich na podwórzu bloku 11, po czym Kaduch przyprowadził dwa psy (jeden z nich, jak sobie przypominam, nazywał się Astra) i poszczuł nimi Żydów. Na skutek pokąsań kilku na drugi dzień zmarło.

Były to wszystkie zabójstwa i tortury, jakie widziałem na terenie Oświęcimia. Wszystkie one odbywały się na podwórzu bloku 11. w czasie od sierpnia 1941 r. do lutego 1943 r.

Poza tym więźniowie ginęli masowo od wytężonej pracy, braku żywności i zastrzyków dokonywanych w rewirze oraz przy selekcji wycieńczonych, która odbywała się na placu apelowym, skąd wybranych autami zawożono do komór gazowych.

Widziałem też, jak nieznany mi z nazwiska SS-man z oddziału politycznego zastrzelił z rewolweru dwóch Holendrów. Było to na terenie *Bauleitung*. Tenże SS-man czaszek tych dwóch zastrzelonych Holendrów używał zamiast przycisków. Widziałem te czaszki, gdy następnie w czasie pracy w kuchni SS-mańskiej zostałem posądzony o kradzież 25 kg cukru i odstawiony do tegoż oddziału politycznego.

Poza tym mordów dokonywali SS-mani w czasie pracy w ten sposób, iż wydawali więźniowi polecenie udania się, pod pozorem na przykład przyniesienia kamienia, do miejsca poza obrębem pracy. Gdy więzień udał się spełnić rozkaz SS-mana, ten strzelał doń pod pozorem ucieczki; w wypadku odmowy – strzelał za niewykonanie rozkazu.

30 kwietnia 1944 r. zostałem przewieziony do obozu koncentracyjnego w Natzweiler w Alzacji. Tam przebywałem przez trzy miesiące, po czym przetransportowano nas do innego obozu. W czasie transportu zostaliśmy w wagonach zbombardowani przez samoloty amerykańskie, byłem wówczas ciężko ranny. Zostałem z powrotem przewieziony do Natzweiler, po czym w 1945 r. odtransportowany w związku z ewakuacją do Dachau, gdzie uwolniły mnie wojska amerykańskie.

Aumeier był *Lagerführerem* w Oświęcimiu od stycznia 1942 r. Brał udział w egzekucjach, zajmował się rozbudową komór gazowych, sam widziałem wypadek, jak Rosjanina, który był przeznaczony na rozstrzelanie i przed egzekucją krzyknął: „niech żyje Stalin” pobił łopata, po czym dopiero skazaniec został rozstrzelany.

Jedyną jego zasługą było to, iż zabronił kapom w czasie pracy bić więźniów. Ogólnie wśród więźniów miał opinię sadysty. W czasie, gdy on był *Lagerführerem*, egzekucje odbywały się wprawdzie bardziej po cichu, lecz masowo.

Co do okazanej mi fotografii Gehringa (okazano nadesłaną wraz z aktami fotografię z napisem „Gehring Alb.Rud”) oświadczam, iż Gehring, o którym ja zeznawałem, był *Oberscharführerem*, podczas gdy ten na fotografii nosi mundur zwykłego szeregowca, ponadto ten na fotografii wydaje mi się nieco młodszy. Gdybym zobaczył go osobiście, mógłbym na pewno się wypowiedzieć, czy jest to ten sam i rozstrzygnąć swe wątpliwości.

To wszystko, co mogę zeznać w tej sprawie. Odczytano.